Margrabina i Aktor

(DOKOŃCZENIE.)

List ten rzekła daléj margrabina, napełniony uczuciem namiętności tak nowéj i tak śmiałéj, zupełnie mnie pomieszał. Resztę dumy walczącéj we mnie pokonał. Byłabym oddała całe moje życie za jedną chwilę podobnéj miłości.

Niebędę wam opowiadać wszystkich trosk moich, moich fantazij; gdyż sama nie mogłabym znaleść ich wątku i związku. Odpowiedziałam w kilku wyrazach, o ile one sobie przypominam:

«Wcale cię nieoskarzam, Lelio, oskarzam przezna-«czenie. Nie ciebie tylko samego żałuję, żałuję i siebie «także, lecz nigdy nie mogę zezwolić na widzenie się «z tobą.»

Nazajutrz odebrałam bilecik który naprędce przeczytałam i zaledwo zdołałam rzucić w ogień aby go ukryć przed wzrokiem pana Larrieux, który mnie zszedł gdym go czytała. Był on napisany prawie w tych wyrazach:

«Pani! muszę mówić z tobą lub umrzeć. Raz tylko, «godzinę jedynie jeśli zezwolisz. Czegoż się lękasz, wi-«dzenia się ze mną, jeśli ufasz memu honorowi? Pani, «wiem kto jesteś, znam surowość twych zasad, znam «nawet twoje uczucia dla vicehrabiego Larrieux. Nie «jestem tak niedorzeczny abym się spodziewał czego «innego, prócz wyrazu litości, lecz usta twoje muszą ten

«wyraz do mnie przemówić. Muszę go unieść w mojém «sercu, lub serce moje musi na wieki bić zaprzestać.»

«Lelio.»

Muszę z chlubą wyznać, gdyż każda szlachetna i odważna ufność chlubną jest w niebezpieczeństwie, żem ani na chwilę nie lękała się zostać igraszką bezczelnego obłudnika. Religijnie wierzyłam w nieśmiałą szczerość Lelia. Postanowiłam widzieć go. Odpowiedziałam:

«Zobaczę się z tobą; wynajdź bezpieczne miejsce, lecz «nie spodziewaj się nic więcéj odemnie nad to, coś sam «żądał. Zupełną ufność pokładam w tobie. Gdybyś chciał jéj nadużyć, byłbyś nędznikiem, i przestałabym «się ciebie lękać.»

Odpowiedź: «Pani, ufność twoja zbawiłaby cię od «najostatniejszego ze zbrodniarzy. Zobaczysz że Lelio nie «stanie się jéj niegodnym. Książe *** był tak grzecznym «że mi często ofiarował dom swój przy ulicy *Valois*, «i na cóż bym go użył? Od trzech lat jedna tylko ko«biéta istnieje dla mnie pod niebem. Racz tam się udać «po skończonym teatrze.» Tu następowało wyszczególnienie miejsca. Cały ten układ odbył się w przeciągu dnia jednego. Przez cały ten dzień biegałam po moich pokojach jak obłąkana, miałam gorączkę. Ta szybkość wypadków i namysłu, po pięciu latach stałego przedsięwzięcia, dręczyła mnie jak sen przykry, gorzko załowałam mego postępku, płakałam moich złudzeń, życia zapełnionego tylko miłością, całéj przeszłości czystych roskoszy, którą samochcąc zniweczyłam. Płakałam nadewszystko Lelia, którego miałam utracić nazawsze

skoro raz zobaczę, którego tak byłam szczęśliwa kochając przez pięć lat, a którego za kilka godzin kochać już nie będę mogła.

O północy byłam w domu przy ulicy Valois. Zakwefiłam się jak najstaranniéj. Kamerdyner wyszedł na moje przyjęcie; był to jedyny widomy mieszkaniec tego tajemniczego schronienia. Zaprowadził mnie przez zakręty ciemnego ogrodu, aż do pawilonu pogrążonego w cieniach i milczeniu. Postawiwszy na korytarzu latarnkę z zielonéj kitajki, otworzył drzwi ciemnego i głębokiego appartamentu, skinieniem pełném uszanowania pokazał mi promień światła błyskający z głębi pokoi i cichym rzekł głosem, jak gdyby się lękał obudzić uśpione echa: «Pani jesteś tu sama, nikt jeszcze nie przybył. Pani znajdzie w letnim salonie dzwonek, na głos którego stawię się natychmiast, aby wypełnić wszystkie jéj rozkazy.»

I zniknął jak gdyby przez czary jakowe, bez najmniejszego łoskotu zamykając drzwi za sobą.

Okropny strach mnie ogarnął, lękałam się czym nie wpadła w jaką zasadzkę. Przywołałam go. Ukazał się natychmiast. Postawa jego uroczyście głupia uspokoiła mnie. Spytałam która godzina, wiedziałam ją dobrze: więcéj niż dziesięc razy popchnęłam w powozie sprężynę zegarka. «Północ,» odpowiedział, nie podnosząc na mnie oczu. Poznałam że ten człowiek doskonale obznajmiony jest z powinnościami swéj służby. Namyśliłam się pojść aż do letniego salonu, i przekonałam się o niesłuszności mojéj obawy, widząc wszystkie drzwi wycho-

dzące na ogród zamknięte jedynie jedwabnemi story, ozdobionemi oryentalném malowaniem. Nic rozkoszniejszego jak ten buduar, lub raczéj salonik muzyczny. Mury wykładane były mozajką gipsową jak śnieg białą; ramy u zwierciadeł z matowego srebra; instrumenta muzyczne, nadzwyczaj kosztowne leżały porozrzucane na meblach z białego aksamitu z perłowemi żołędziami. Swiatło spadało z góry, lecz przyćmione alabastrowemi liśćmi tworzącemi sklepienie rotundy. Owa matowa i łagodna światłość zdawała się pochodzić od księżyca. Z ciekawością, zzajęciem przypatrywałam się temu ustroniu, do którego moje wspomnienia nic porównać nie mogły. Jedyny posąg z białego marmuru ozdabiał środek salonu; był starożytny i wystawiał zasłoniętą Izydę z palcem na ustach. Odbijające nas zwierciadła, mnie i ją, obie blade, ubrane w bieli, obie skromną okryte draperyą, takowe sprawiały mi złudzenie, iż musiałam się poruszać aby odróżnić moją postać od jéj postaci.

Nagle to ponure, straszne i lube zarazem milczenie przerwaném zostało; drzwi będące głębi otworzyły i zamknęły się; lekkie stąpanie dało się słyszeć. Padłam na krzesło bardziéj martwa niżeli żywa. Lecz jakież było moja zadziwienie! Lelio nie miał czasu zdjąć teatralnego kostiumu. Nigdym go nie widziała tak pięknym, tąk młodym, tak poetycznym. Walazkez byłby przykląkł przed podobnym wzorem!

Rzucił się na kolana. Nie mogłam się wstrzymać aby mu nie podać ręki. Okrywał ją ognistemi pocałunki. Wówczas prawdziwe ogarnęło mnie szaleństwo. Przy-

musiłam go podnieść głowę i spojrzeć na mnie. O Boże! jakże był piękny! Ileż oczy jego miały blasku i czułości! Ileż pałająca i szczera jego dusza, nadawała wdzięku saméj nieregularności jego twarzy, zmarszczkom które na niéj bezsenność i lata wyryły! Ach! potęgo duszy! kto nie pojął twych cudów, nie kochał nigdy! Zaczął mi opowiadać cały postęp swéj miłości; malował mi swoje poszanowanie, swoją cześć dla mnie. Nigdy tkliwy Rasyn nie włożył tak przekonywających słów w usta miłości, nigdy jéj nie nadał tyle poezyi i mocy. Obłąkana zarzuciłam obie ręce na jego szyję. Lecz wkrótce delikatność prawdziwéj miłości wzięła górę.

«Posłuchaj, Lelio,—rzekłam mu;—nie pogarda to bynajmniéj wydziera mnie twoim uniesieniom, lecz jeśli mnie kochasz, dopomóż mi oprzeć się tobie. Dozwól mi unieść ztąd zachwycające zadowolnienie, żem cię sercem jedynie kochała, pozostań czystym w moim sercu i pamięci. Rozstańmy się nazawsze, unieśmy ztąd całą przyszłość uśmiechających myśli i uwielbionych wspomnień. Przysięgam ci, Lelio, że do nikogo nalezeć, że ciebie jedynie do śmierci kochać będę.

Lelio upadł na twarz przedemną, nie błagał mnie, nie zaklinał, żadnych nie czynił mi wyrzutów; powiedział, iż nie spodziewał się tyle szczęścia ilem mu udzieliła, i nie miał żadnego prawa więcéj wymagać. Gdy mi jednakże ostatnie wyrażał pożegnanie, pomięszanie jego i głos wzruszony przeraziły mnie. Spytałam go czy będzie z uszczęśliwieniem myślał o mnie, czy zachwycenie téj rozkosznéj nocy nie rozleje uroku na

wszystkie dni życia jego, czy upłynione i przyszłe jego cierpienia złagodzonemi będą, gdy wezwie moje imie. Odzyskał gasnący zapał i przysiągł mi wszystko co chciałam. Znowu upadł mi do nóg, i zuniesieniem skraj szaty mojéj ucałował. Powóz po któren posłałam zajechał. Kamerdyner machina, usługujący w tém tajemniczém siedlisku, zapukał trzy razy aby mnie o tém uwiadomić. Lelio z rozpaczą do drzwi przyskoczył; wyglądał jak widmo. Przestąpiłam próg, a gdy Lelio chciał iść zamną, wskazałam mu krzesło na środku salonu pod posągiem Izydy. Usiadł na nim. Namiętny uśmiech uleciał po jego ustach, z oczu jego strzeliła ostatnia błyskawica wdzięczności i uniesienia.

Tu zatrzymała się Margrabina; potém z ponurém uśmiechem, rzekła znowu: «Od téj chwili nawet nie słyszałam o nim.»

POMNIK BELLINIEGO.

Niezapomniano dotąd zapewne tkliwego i nieszczęśliwego Bellini, co przed kilką laty przybył nucić żałośne swoje śpiewy śród radośnych i świetnych piosnek pieszczących uszy w teatrze *Favart*. Jak tylu innych, ośmielił się, cały jeszcze owiany wolnym tchem Italii, wystawić się na niestałe i przenikliwe wiatry paryzkiéj atmosfery. Lecz zaledwie zjawiła się jego blada, złotowłosa sylweta, wnet znikła pośród mgły francuzkiéj. Głos jego zagasł skoro odśpiewał pierwszy poemat przeznaczony Francij. Krucha delikatna jego organizacya

podobną była do owych wonnych, lecz wątłych kwiatów, co pochylają w poranku główki swoje na łodyżce, i nikną nim wszystkie zapachy wyzionęły.

Krótkie, lecz zarazem sławne zjawienie się Belliniego na muzykalnym horyzoncie, nie będzie jedném z pomniejszych zjawisk naszéj epoki. Ciekawą w istocie jest rzeczą widzieć człowieka, który przybywszy w czasie gdy sztuka zbogaciła się powierzchownie tysiącem nowych kombinacyi, z własnéj woli odrzuca od siebie łatwe skarby znajdujące się pod jego ręką, i instynktowo wraca do starożytnych i pierwotnych kształtów. Bellini, śród tłumu dowcipów dręczonych wynalezieniem czegoś nowego, pierwszy zaczyna śpiewać na starodawną nutę jaką kraina jego śpiewała, powraca Auzońskiéj lutni proste i wyraziste struny, co w dawnych wiekach niezaprzeczoną jéj sławę ustaliły, a które późniéj porzuciła aby się przyodziać bogatszemi i świetniejszemi tony. Trzeba się cofnąć aż do Pergoleza, aby znaleść uczucie odpowiednie Belliniemu; to też pomiędzy zbytkującemi skowronkami tegoczesnéj szkoły, młody sycylijski kompozytor wydaje się nam jak biały łabędź, jękliwą rozwodzący skargę.

Bellini, urodzony w Sycylii, wychowany w Neapolitańskiem konserwatoryum i przybyły na świat śród największego tryumfu rossynijskiéj metody, zdawał się być przeznaczonym mimowolnie wstępować w ślady żyjących podań co go ze wszech stron otaczały, i żadnego nawet nie było podobieństwa aby miał wydalić się z trzody niewolniczych naśladowców; ale na szczęście

oryginalny jego dowcip potrafił się oprzeć téj wszystko unoszącéj lawinie, w samym sobie znalazł uchronę przeciwko téj rafie o którą rozbijały się pospolite pojęcia. Naiwne jego uczucia, znajomość serca ludzkiego, instynkt prawdziwéj deklamacyi, słowem wszystko, sama nawet niedostateczność jego nauk, wskazywało mu z pewnością nową drogę, ku któréj nęciło go jego powołanie. Przyłączmy do tego, wspomnienia piosnek rodzinnéj ziemi, a w tedy pojmiemy jego natchnienia, tak niewymuszony prosto dążący do celu, krótkie frazy, melodyę właściwém tchnącą uczuciem, równie jak czczość jego orkiestry i niezgrabność kombinacyi harmonicznych. Lecz rzecz najdziwniejsza, ze z tym niedostatkiem usposobień, Bellini właśnie dążył prosto do poklasków, z temi to zestarzałemi żywioły przeznaczony był zdziałać najzupełniejszą zmianę w guście rodaków. Rzecz zadziwiająca, że Bellini, pozbawiony uauki, któréj mu skąpił mistrz jego Zingarelli, miernym obdarzony jeniuszem, jeśli wyraz ten wezmiemy w całéj rozciągłości znaczenia, od razu jednakże najtrudniejsze pozyskał rezultata, powodzenie dla dzieł swoich, i popularność dla swego imienia. Ubogi, bez wsparcia, mało przecie potrzebował czasu i usiłowań, aby muzykę swoją ustalić na najpierwszéj ze scen Włoskich i zwrócić na siebie powszechną uwagę: podwójny zaszczyt, który nie raz okupywać trzeba długiemi i przykremi próby. Zaledwie się zjawił, a tłum, bądź znudzony przestarzałą melodyą, bądź niespodzianie uwiedziony nowemi kształty, opuścił tryumfalny wóz Rossiniego, i rzucił się w ślady jego młodego współzawodnika.

Nadzwyczajne powodzenie młodego włoskiego kompozytora, da się jednak łatwo wytłumaczyć potężniejszym daleko powodem. Bellini był jednym z owych dowcipów szczególniéj uposażonych, mających przywiléj w ograniczonym zawodzie przebiedz właściwą sobie tylko drogę, na któréj muszą koniecznie wszystkie na siebie ściągnąć spojrzenia. Nie zaleca ich zwykle dzielność pomysłów, obfitość sposobów, ani płodność rezultatów; nauka nie ma także wielkiego udziału w ich dziełach, najczęściéj żywioły składające ich jestestwo są bardzo ograniczone; lecz każde wzruszenie co od nich początek swój bierze, jakkolwiek niedostateczne, nieuzupełnione, tak odznaczającem się nacechowane jest piętnem, iż wprędce postrzeżonem zostaje, wyorany przez nich zagon ani jest głęboki ani szeroki, lecz zwiastuje ślady ich przechodu na nieuczęszczanéj dotąd ścieżce. Gdy też raz indywidualność swoją ustalą, mało im potrzeba na pozyskanie ogólnych poklasków, lub przynajmniéj obudzenie niezaprzeczonéj uwagi. A gdy tylu innych, uznanych za biegłych i płodnych, próżno nagromadzają dzieło na dzieło, aby na nich usadowić swe prawa do sławy, których nikt uświęcić ani myśli, ani przeciwnie, co tylko wydadzą nie mija niepostrzeżone, i nowy listek do ich wieńca dodaje.

W nowym zawodzie który sobie otworzył, każdy krok Belliniego był zwycięztwem. *Il Pirata, la Straniera, I Capuleti, la Sonnambula,* a nadewszystko *Norma*, w któréj styl autora wzniosł się i rozszerzył, szybko rozpostarły zasłużoną jego sławę. Lecz nie dosyć było dla

Belliniego iż posiadał oklaski Włoch całych, trzeba mu jeszcze było pochwał Francij. W tym kraju przesyconym rossynizmem, znudzonym fioryturami, sposób młodego mistrza, chociaż tak mało zgodny z charakterem dramatycznéj muzyki francuzkiéj, musiał jednak znaleść łaskę i wsparcie. Dowodem tego nadzwyczajne poklaski z jakiemi przyjęto Purytanów, ułożonych umyślnie dla Włoskiego teatru w Paryżu. Jednak pomimo tych świetnych tryumfów, Bellini widział się zmuszonym znacznie metodę swoją odmienić, paryzki gust wiele nałożył na niego ofiar; lecz jeśli poprawność dzieła zyskała na téj zmianie, więcéj może utraciła cecha odznaczająca dotąd autora. Niepodobna przewidzieć coby się stało z talentem Belliniego gdyby żył dłuzéj, ani jaki by wpływ wywarł na kierunek muzyki, tak we Francyi jak i we Włoszech. Byłżeby pozostał na własnéj drodze, lub uległ pociągowi rad i potężniejszego wpływu? Bellini układał właśnie dla Paryżanów drugie dzieło, które zapewne dostarczyłoby nam jakiego wykrykrycia w tym przedmiocie, gdy go nagle przedwczesna śmierć uniosła 24 września 1835 roku.

Chociaż najświetniejsze powodzenie ciągle towarzyszyło krokom Belliniego w muzykalnym zawodzie, jednakże, z właściwéj natury jego talentu i charakteru, pewien rodzaj tęsknego zajęcia przywiązał się do jego życia, a gdy okrutna fatalność przecięła pasmo dni jego w kwiecie życia, najtkliwsze żale towarzyszyły mu do grobu. Pobożna wola licznych jego wielbicieli i przyjaciół już w tenczas przeznaczyła mu pomnik, godny uwie-

cznić lubą jego pamięć. Tkliwa ta chęć, wstrzymana czas niejakiś niedostatecznością funduszu, zupełnie teraz uiszczoną została, dzięki wspaniałemu poświęceniu biegłego snycerza, który będąc zarazem bogatym, szlachetnie użył niepodległości jaką go niebo obdarzyło, na uczczenie pamięci ubogiego artysty. P. Marochetti, twórca posągu Emanuela-Filiberta, którego układ jest zarazem tak dumny, pełen życia i tak malowniczy, nie lękał się poświęcić swojego dłuta skromniejszéj pracy. Pan Marochetti, za wysoką cenę lejący bronzy dla monarchów, zezwala, gdy się wydarzy sposobność, ociosać prosty słup kamienny, za który i grosza nie weźmie.

Od wielu już lat noga moja nie tknęła się ziemi umarłych, bądź że los szczęśliwy nie włożył na mnie powinności wypełnienia żadnego boleśnego obowiązku, bądź że czułem wstręt przez samą tylko ciekawość zwiedzać te poświęcone miejsca, żadna mi się nie wydarzyła sposobność odbycia pobożnéj, pielgrzymki po smentarzach. Chęć rozmyślania nad grobem Belliniego zaprowadziła mnie przed kilku dniami do obszernego i pysznego miasta zmarłych, leżącego na wschód Paryża, a które częściéj ciekawość niżeli boleść odwiedza. Niebo było pochmurne, a zatém stosowne do podobnéj wycieczki.

Gdy oko zmierzy wszystkie te nierówne głazy, zasiewające miejsce wieku istéj równości zamieszkane przez zmarłych, na samym w stępie uderza nas że najwyższe nie służą za zachronę najwynioślejszym głowom, że najbardziéj wypracowane rzeźby nie otaczają najsławniej-

szych imion. Gdy większa część pysznych grobówców nieznane mieści pokolenia, mnóstwo ludzi, którym rozgłośna sława przez całe towarzyszyła życie, śpi pod prostym głazem. — Łatwo to wytłómaczyć. — Człowiek światowy, co majątek przeniósł nad sławę, co z uszczerbkiem sztuk pięknych poświęcił się cnotom domowym, umiéra bogaty, spokojny, zaszczycony, na łonie rodziny, a chociażby miłość dziecinna lub małżeńska zapomniały o nim, dziedziczna duma pomnik mu wznosi. Przeciwnie, uczony, filozof, artysta lub autor, żyją najczęściéj biedni i osamotnieni, podobnież umierają, najczęściéj daleką jest ich ojczyzna, nieobecną rodzina, i zwykle prosty kamień lub darnina zwłoki ich pokryje — chyba że sława ich stanie się tak popularną iż zasłuży na hołd publicznéj szczodroty.

Dzięki panu Marochetti, grobowiec Belliniego nie będzie pozbawiony godności. Styl, szczęśliwie zastosowany do pomnika, dostatecznie odznacza artystę którego wspomnienie przeznaczony jest uświęcić; gdyby nawet żadnego nie było napisu jeszcze by się omylić niepodobna. Grobowiec jest zarazem prosty i powabny: składa się z czworobocnéj kolumny, na dwanaście stóp prawie wysokiéj, o którą się opiera anioł muzyki zwieńczony cyprysem, trzymając lutnię przyciśniętą do piersi; kolumna przedstawia na wysokość dwie nierówne wzniosłości, z których wyższa i mniéj objęta na jednym boku wystawia w medalionie portret Belliniego, a po trzech innych stronach ma pomieścić tytuły dzieł nieszczęśliwego artysty. Niższa i szersza kolumna wskazywać bę-

dzie na jednym ze swoich boków datę urodzenia i śmierci; na dwóch pobocznych stronach już są wyryte imiona miast; w których Bellini najwięcéj poklasków uzyskał: Neapol, Rzym, Medyolan, Londyn, Wiedeń, Paryż. Postrzegamy zatém że jeszcze nie wszystkie umieszczono napisy, lecz i bez nich pomnik tchnie życiem i harmonią. Największe pochwały oddać należy panu Marochetti za wzniosłe równie jak rozrzewniające wykonanie twarzy śpiewaka.

Pomnik Belliniego położony jest w najbardziéj malowniczéj i urozmaiconéj stronie cmentarza, ku wschodowi, prawie w połowie pochyłości pogórka. Przybywa się do niego porzuciwszy na lewo najutorowańszą ścieżkę, i oddawszy w przechodzie pokłon marmurowi sławnego Reicha, trzeba się nieco zapuścić w ustronie, aby odkryć przy końcu lipowéj alei, zaraz za grobem Jakóba Delilla, miejsce gdzie spoczywa Bellini. Ustroń ta, bardziej od reszty smentarza drzewami zasadzona, jest świeżą, cienistą i błogą oddycha spokojnością. Możnaby ją nazwać dzielnicą muzyki, gdyż wszędzie, w około czytamy na marmurach melodyjne nazwiska: tu Martin, tam Herold, daléj Gaveaux i pani Dugazon. Głaz Belliniego, poświadczający pobożną troskliwość, wznosi się z pośrodka innych, w miejscu, które by właśnie wybrał mu każdy wielbiciel jego talentu. Bądź z przypadku, bądź umyślnie, w równém jest sąsiedztwie od grobu Gretrego i Bojeldiego, jak gdyby dla przypomnienia styczności istniejącéj pomiędzy temi trzema mistrzami, równąż przynętą i tkliwością obdarzonymi.

Bellini ma szczególniéj pokrewieństwo z Gretrym, śpiewakiem natury i serca. Oba nieznając lub pogardzając zawiłemi drogi, w które zapuszcza się szkolna nauka, woleli czerpać ze zródeł wiekuistéj prawdy, z duszy człowieka. Charakterystyczna jednak przedziela ich różnica, pierwszy powabniejsze i weselsze posiada natchnienia; łabędź Katany przeciwnie, lubi okazywać się poważnym i tkliwym.

Nawalny i niespodziany deszcz wyrwał mnie prędzéj niżelim sobie zamierzył ze smutnych rozmyślań co ogarnęły moją duszę w obec grobów Gretrego, Boieldiego i Belliniego. Ustronne to miejsce przybrało w téj chwili bardziéj zasmucający jeszcze pozór. Sklepienie niebios coraz się zniżając, żałobną niby krepą powłóczyło wszystkie te groby, a drzewa, sączące wielkie krople wody, zdawały się niejako z płaczem nad niemi pochylać. Godzina, w któréj natura powleka się zasłoną, jest godziną najtęskniejszych myśli dla wędrowca zwiedzającego smentarze. Gdy słońce jaśniejące swoje czoło wznosi po nad naszemi głowy, zbyt wesołe i zalotne marmury, które bogacze za wiekuisty obrali sobie całun, zdają się śmiać i śpiewać pod złotym jego promieniem, i wszelka myśl żałoby znika. Przeciwnie, gdy się niebo rozpłacze, z upodobaniem wyobrażamy sobie że wszystkie przyjacielskie cienia przebudzają się i wychodzą podzielać strapienie żyjących, i gdy temczasem źli i upokorzeni dumni, jeszcze głębiéj zagrążają się w przepaści pod swojemi przepysznemi pomniki! Kto chce prawdziwe uczucie skru-

chy unieść ze sobą z siedliska zmarłych, powinien je zwiedzać w owych dniach, gdy zewnętrzna natura odpowiada surowym duszy usposobieniom.

MELESVILL

(Szkic Biograficzny.)

Melesvill (Honory Duveyrier), urodzony w Paryżu, 13 listopada 1788, jest starszym synem jednego z najsławniejszych adwokatów parlamentu paryzkiego, barona Duveyrier, ucznia i przyjaciela Gerbiera, późniéj członka trybunału, a nakoniec pierwszego prezesa sądu cesarskiego w Montpellier, od roku 1808 do 1815.

Melesvill którego prawdziwe nazwisko jest Duveyrier, był przeznaczonym do zawodu, w którym ojciec jego odznaczył się tak zaszczytnie, młody Duveyrier, który kiedyś miał zostać jednym z najweselszych i najsławniejszych wodewilistów, wdział togę czarną w Montpellier, i w roku 1809 wykonał przysięgę na adwokata. — Młody adwokat Duveyrier, lub raczéj Melesvill, gdyz publiczność pod tém tylko zna go nazwiskiem, odznaczył się zaraz z pierwszego wstępu przy kratkach, i obronił wiele spraw z wielkim powodzeniem.

Wkilka czasów późniéj, Duveyrier Melesvill został stopniowo, Assesorem w trybunale I instancyi, potém zastępcą Prokuratora, zawsze w Montpellier, gdzie pełnił swe obowiązki przez ciąg lat pięciu lub sześciu, a zawsze z taką dokładnością, ze Książe Massa, Wielki Sędzia, Minister sprawiedliwości, i Książe Arcy-kanclerz,

przepowiedzieli mu ze będzie Prokuratorem w trzydziestym roku życia. Wypadki inaczéj zrządziły i zwróciły go od zawodu który tak pięknie przed młodym Duveyrier się otwierał. Za drugiéj restauracyi Książe Augouleme nagle złożył z Prezesostwa pana Duveyrier ojca, jedynie z powodu że tenże był przyjacielem Lafayetta i urzędnikiem publicznym zaczasów *przywłaściciela.*— Duveyrier-Melesvill, oburzony tą niesprawiedliwością, ujął się za ojca, podał się do dymissyi, oddalił się z Montpellier i przybył do Paryza na łono rodziny i przyjaciół.

Od téj to epoki zaczyna się data wejścia Melesvilla w zawod literacki.— Powołanie teatralne już oddawna objawiało się w poważnym zastępcy prokuratora trybunału cesarkiego, lecz starannie zawsze ukrywał autora pod suknią pąsową urzędnika. W roku 1811 napisał i dał do wystawienia na teatrze Odeonu małą komedyikę *Wuj rywalem*, która miała nadzwyczajne powodzenie, i od dwudziestu siedmiu lat pozostaje w repertorium, lecz Duveyrier oddał ją podnazwiskiem swéj matki.—W 1815, teatr stał się nieodzownem źródłem dla byłego urzędnika, wczęści z potrzeby, w części z powołania, z gorliwością więc się poświęcił pracom dramatycznym. Jednakże nie osmielił się jeszcze ogłosić publicznie autorem dramatycznym, lękając się zniweczyć nadzieje ojca swego, który zawsze sądził ze syn jego wejdzie wreszcie w urzędowanie. Wtenczas to jako autor przybrał nazwisko *Melesville*, należące do jednego z krewnych jego matki, i odtąd nim figuruje po wszy-

stkich afiszach teatralnych świata. Od końca 1815 roku aż do dziś dnia, Melesville napisał sam lub w towarzystwie, blisko *dwieście sztuk*. Jestto po Skribie, autor najpłodniejszy, a nawet możemy dodać najszczęśliwszy, gdyż te 200 sztuk prawie wszystkie miały największe powodzenie, i niemasz ani jednéj, któraby się nie odznaczała dowcipem, a dowcipem wyższego towarzystwa i dobrego gustu. Melesville okazał talent niepospolity w wodewilach które za arcydzieła tego rodzaju uważane być mogą, dowiódł on jako autor, ze będąc człowiekiem światowym sam z siebie, nieponizył się, dla malowania szczegółów salonowych, *do patrzenia przez dziurkę od klucza*, jak to czynił zmarły Poinsinet, gdy chciał opisywać obrazy wyższego społeczeństwa do którego nie był przypuszczonym. Połączony węzłami nierozdzielnéj przyjazni z Skribem, napisał z nim wspolnie, więcéj jak sześćdziesiąt sztuk dla rozmaitych teatrów. Zawod autorski Melesvilla nader jest pracowity a summa 200 dzieł może być jeszcze niezmiernie pomnożoną, gdyż on jest obecnie w saméj sile talentu, i pracuje z łatwością i szybkością podziwienia godną.— Obecnie pisze on dla wielkich teatrów, a swieze jeszcze powodzenie Margrabiny *Senneterre* zwiastuje nową przyszłość jaka się przed nim roztwiera. Melesville jest założycielem *Stowarzyszenia autorów dramatycznych*, i jednym z najgorliwszych jego członków, a posada kassyera, jaką piastuje w tym towarzystwie, dozwala mu wspomagać nie jednego współkolegę, którego wiek podeszły lub niezasłużone nieszczęścia, przywiodły do nę-

dzy tym dotkliwszéj ze jest zmuszony ukrywać się. Melesville podwojnie był popchnięty przez swe powołanie w zawod teatralny; bo prócz talentu autorskiego, posiada jeszcze znamienitą zdolność aktorską, i wielekroć razy z wielkim powodzeniem występował w teatrach towarzyskich.

KOBIETA NAMIĘTNA
CZYLI
Dramat Salonowy.

Alfred, którego przewięzista kibić jak u osy dotąd z niechcenia pochyloną była na kanapie, wytworny Alfred powstał, przesunął prawą rękę przez długie pukle czarnych włosów, spadających jak gałązki płaczącéj wierzby na różanne jego policzki, i piskliwym głosem zaczął opowiadać przygodę, którą wrodzona jego próżność mianowała jednym z nieszczęść zbyt często mu się przytrafiających.

Nie znam większego nieszczęścia jak być kochanym od namiętnéj kobiéty! nie, prawdziwie, nie znam! Niechaj was Bóg od podobnego zachowa, moi panowie, wszystkie wasze udręczenia są niczem obok tych co się na mnie zwaliły! Sami osądzicie.

Niedawno, gdy mi głowę zawróciły modne dramy, zapragnąłem napotkać jednę z owych lwic ryczących, co zaduszają w miłośnych uściskach, kobietę stworzoną na wzór panny Georges. Lubiłem widzieć na scenie owe

piękne istoty gwałtownemi uposażone uczuciami, z których ust wymowne płyną słowa, a w które dzisiaj nasz teatr tak jest obfity. W niedoświadczeniu młodzieńczego wieku wyobrażałem sobie że przyjemnie jest być tak kochanym! pragnąłem przenieść wyuzdane te bohaterki do rzeczywistego życia. Niewdzięczny, zaniedbywałem łagodne i rozsądne istoty, tak pełne dla mnie dobroci, aby bez żadnego hamulca oddać się cały obłędom wyobraźni.

Pewnego wieczora, we włoskim teatrze, przy końcu pierwszego aktu Normy, postrzegłem na balkonie przepyszną brunetkę, czarnym okiem śledzącą z zapałem wszystkie poruszenia panny Grisi, i zdającą się podzielać zajadłość Normy przeciwko zdradzieckiemu kochankowi. Twarz jéj miała jakowyś wyraz rzymskich piękności, pomimowolnie zniewalający. Postrzegłem że jéj towarzyszył sześćdziesiąt-letni przeszło męczyzna, niezmiernie zimny i ponury; z razu myślałem że to jéj mąż; lecz to był wuj tylko. Wiadomo wam dobrze, iż niekiedy jedno spojrzenie dostateczne jest do rozpłomienienia serca, nowa żądza w mojem się obudziła, niewidziałem już Grisi, tak pięknéj jednak w roli Normy, niewidziałem nawet pewnéj osoby zupełnie mi nieobojętnéj, która była w loży pierwszego piętra, cały byłem oddany mojéj nieznajoméj, jak niegdyś starożytny Amadys swojéj Oryanie.

Mocno przekonany że gwałtowna miłość mogła się mieścić w sercu, w którem tak potężne bicia obudzały teatralne wzruszenia, rozkazałem mojemu żokejowi wy-

śledzić gdzie powóz unosił balkonową parę. Dowiedziałem się tym sposobem o mieszkaniu mojéj piękności; napisałem do niéj nazajutrz bilet, malujący jéj zaburzenie jakie jéj piękne oczy w sercu mojém sprawiły; błagałem aby znowu ukazała się na pierwszéj reprezentacyi w teatrze Włoskim, i raczyła rzucić spojrzenia na młodzieńca siedzącego blisko orkiestry, który patrzeć na nią nie przestanie; gdyby zbyt wielkie mnóstwo zwróconych na nią spojrzeń nie dozwoliło jéj rozpoznać go po tym znaku, rozróżni go po białéj kamelii, zatkniętéj w dziurkę u surduta; dodając że ta łaska zadowolni wszelkie życzenia wielbiciela, który nigdy nic więcéj od niéj żądać nie będzie.

Ukazała się znowu moja nieznajoma; wprędce napotkały ją moje oczy; ani na chwilę nie spnściłem z niéj lorynetki, nie raz postrzegłem piękną jéj głowę ku mnie zwróconą, lecz natychmiast w inną obracała ją stronę, z obawy pewno abym sobie nie mógł pochlebiać że jestem celem jéj wpatrywania się. Zdawało mi się że nie bardzo się gniewa za pozyskaną zdobycz; a że nie wielką jestem obdarzony cierpliwością, i nudno-rycerskie przewłoki nie bardzo zgadzają się z moim charakterem, postanowiłem tego samego jeszcze wieczora daléj posunąć awanturę, choćbym miał nawet przez to wszystko zerwać.

(*Dokończenie nastąpi.*)